Nr. 24. Poznań, dnia 25 listopada 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Szczęśliwym jest miesiąc ten dla Związku Stow. Kobiet Prac., powstały bowiem 3 stowarzyszenia Kobiet Prac. 2 na wsi a jedno w mieście, które przystąpiły do Związku naszego. Jeszcze kilka stowarzyszeń kobiecych przystąpi w tym roku do Związku. Wzrost ten najlepiej świadczy, jak bardzo takie stowarzyszenia potrzebne kobietom w czasach obecnych, to też ufamy, że dawniejsze stowarzyszone nasze związkowe tem gorliwiej i chętniej pracować będą w stowarzyszeniach i wśród otoczenia swego, aby najmłodszym naszym siostrom być wzorem i zachętą. Czytelniczkom naszym zwracamy uwagę na sprawozdania tych nowych stowarzyszeń, umieszczonych w dzisiejszej gazetce.

W sprawie kasy pośmiertnej „Westy“ zwracamy uwagę, że w razie śmierci członka tejże kasy, rodzina zawiadomić musi o tem s k a r b n i c z k ę kasy pośmiertnej, która posiadając znaczki tejże kasy, **jedynie** jest uprawnioną do odebrania sumy zabezpieczenia pośmiertnego przez biuro Związku. Skarbniczce nie wolno kart znaczkowych wydawać nikomu, prócz ks. patronowi.

Zdarzyło się w ostatnich tygodniach, że rodzina członka kasy pośmiertnej zwróciła się po zabezpieczenie wprost do „Westy“, zwracamy więc uwagę, że postępowanie takie jest niewłaściwe, bo „Westa“ bez pośrednictwa biura Związku nikomu nie wypłaca żadnej sumy, opóźnia się więc tym sposobem wypłatę i przysparza pracy nam i bankowi.

Nowy rok kościelny — Adwent.

Z niedzielą 2-go grudnia rozpoczynamy nowy rok kościelny. Aby nas świętą przerazić bojaźnią, czyta nam Kościół ewangelię o sądzie ostatecznym. Obraz ten sądu ostatecznego chce nam Kościół cały rok wbić w pamięć głęboko, a tem samem od grzechu nas zachować. Bo jest napisane: pamiętaj na rzeczy ostateczne (a więc i na sąd), a na wieki nie zgrzeszysz. Gorąco pragnie Kościół zbawienia naszego, skoro na samym początku roku kościelnego sąd nam ostateczny stawia przed oczy, a tem samem mówi niejako do każdego z nas: Człowiecze, nie zapominaj, że przyjdzie ci zdać kiedyś rachunek przed Bogiem z każdej myśli twojej, z każdego słowa, z uczynku każdego. Strzeż się przeto złego, a czyń dobrze, abyś tam na tym sądzie obstał.

Aby nas na drogę żywota na cały rok ubezpieczyć jeszcze lepiej, na samym wstępie tego roku obchodzi Kościół adwent.

Adwent, słowo łacińskie, w naszym języku oznacza przyjście. Czyje przyjście? Pana naszego Jezusa Chrystusa. Cóż nam adwent przypomina? Ten czas, kiedy to ludzie wyczekiwali przyjścia w raju zapowiedzianego Zbawiciela. Trwało to lat 4 tysiące. Syn Boży tak długo zwlekał z przyjściem Swem, aby grzech do reszty ludziom dokuczył, aby wszyscy złość jego poznali, aby świat dokładnie się przekonał, że sam poradzić sobie nie potrafi, że z niewoli czartowskiej sam się nie uwolni. I wprawdzie, ogólnie z tęsknotą wołano: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z deszczem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodził Zbawiciela“. Otóż 4 tygodnie adwentu przypominają nam owe 4 tysiące lat, przez które z upragnieniem błagano o Zbawiciela.

W dni adwentowe odprawia się rano, przed wschodem słońca, przy zmroku nabożeństwo ku czci Matki Boskiej, zwane Roratami, rozpoczynające się od słów Izajasza proroka: Rorate coeli desuper (Spuśćcie rosę niebiosa). Tę tęsknotę żydów za Zbawicielem masz i ty odnawiać w duszy twej corocznie i okazać twą radość nad największem dziełem miłosierdzia Bożego, nad dziełem odkupienia świata. Jednakże i w twojem sercu jeszcze zmrok, ciemność grzechu.

Światło rzęsiste świec, które w czasie rorat ołtarz i kościół oświetlają niech będą głośnem upomnieniem, że masz zawsze wieść życie swe wśród światła nauki Chrystusa i łaski Bożej. Rozprosz więc ciemność grzechu w duszy przez szczerą spowiedź i wystrzegaj się upadku. Adwent bowiem jako czas pokuty, upomina nas: „Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwie, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa. Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość grzechów waszych od oczu Moich; przestańcie źle czynić“. Adwent czas to pokuty.

Rozpocznijmy więc nowy rok spowiedzią. Może i tak rok ten będzie w życiu naszem ostani.

Jeszcze jedno praktykujmy w adwencie: częściej do kościoła chodźmy. Ziemia teraz mrozem ściśnięta, roboty w polu ustały. A i w domu roboty nie wiele, na modlitwę za to więcej czasu. I na to dosyć czasu teraz, żeby na roratki pójść do kościoła i w dzień powszedni. Kto nowy rok kościelny rozpoczyna z Bogiem, z Bogiem też do końca go doprowadzi. Kto po Bożemu z adwentu korzysta, miłe mu będzie i drogie Boże Narodzenie, a kolendy duszę jego aż ku niebu zaniosą.

Wspomnienia jesienne.

Ponad strumieniem brzozy stały
W jesienny szary mrok...
A w wodę listki brzóz padały
Tam, gdzie je wiatry, wiatry zwiały
W jesienny szary mrok...
I listek spadł
I listek spadł
W złocistem lecąc kole
Na wodę kładł
Na wodę kładł
Kładł się na losu wolę.
A los go brał
A los go brał
I poniósł gdzieś daleko...
I znowu siał
I znowu siał
Listkami ponad rzekę.
A wierzba stała
i patrzała...
A brzozy ciche szepty wiodą
W jesienny szary zmierzch
I szepcą stojąc ponad wodą
Że znów dzień jeden pierzchł
A woda zawsze, zawsze cicha
A wiatr po polach smutnie wzdycha
A wierzba szepce... i szeleści
i wziął go los...
i niema wieści.

Zbigniew Topór.

Trzechsetna rocznica założenia Bractwa Miłosierdzia przez św. Wincentego à Paulo.

W dniu 24 listopada mija lat 300 od dnia założenia pierwszego Bractwa Miłosierdzia przez wielkiego opiekuna ubogich i potrzebujących, św. Wincentego à Paulo. Rocznicę tego wiekopomnego dzieła obchodzić będą uroczyście wszystkie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. W dniu tym ma miłosierdzie posiadających spłynąć w większej mierze na wszystkich potrzebujących, a i modlitwa ma popłynąć wspólna — dających i odbierających — przed tron Stwórcy; modlitwa błagalna o siły i oświecenie, aby módz zaradzić wszelkiej nędzy i dziękczynna za zesłanie tego opatrznościowego męża.

Żywot św. Wincentego à Paulo jest mimo swą prostotę tak niezwykły i tak pełen nadzwyczajnej pracy dla dobra bliźnich, że trudno byłoby opisać go w kilku słowach. Podaję dlatego tylko kilka najważniejszych szczegółów. Św. Wincenty à Paulo urodził się 24 kwietnia 1576 r. z średnio zamożnych rodziców ,właścicieli małej posiadłości w wiosce Ranquines (czytaj Rankin) w południowej Francyi. W dziecięcych swych latach pasał owce swego ojca, a już wtenczas odznaczał się wielką pobożnością i miłością bliźniego. Gdy skończył lat dwanaście oddali go rodzice do szkół OO. Franciszka-

Marya Bogusławska.

Szczęście rodzinne.

Franciszek Wrzęb miał się za człowieka bardzo nieszczęśliwego z powodu niewłaściwego ożenienia. On, który skończył sześć klas gimnazyalnych i był starszym subjektem oraz sekretarzem stowarzyszenia handlowców, uchodząc wśród towarzyszy za tęgą głowę, poślubił był dziewczynę ledwie umiejącą czytać, pospolitego umysłu, nie rozumiejącą jego szerszych poglądów i dążeń. Wprawdzie w pierwszych czasach małżeńskiego pożycia przyznawał, że Bronia ma wiele dobrych chęci, że jest do niego przywiązana, potulna, cicha, oszczędna, to jednak z czasem dziwnie zaczęło się to wszystko jakoś zacierać w jego umyśle, a coraz więcej występować przeświadczenie, że ma towarzyszkę niedopasowaną do siebie, nieinteligentną, nieciekawą, a przedewszystkiem nudną I zaczął porównywać swoją dolę z dolą innych żonatych mieszczan, dochodząc do przekonania, że każdy w domu miał coś więcej niż on; żona Stalskiego miała taki humor, że gdy zjawiła się w restauracyi Czynszla, albo w kawiarni Racławickiej, ludzie woleli słuchać jej żartów, niż walcy i czardaszy wygrywanych przez damską kapelę; w domu Ignaca, dzięki zapobiegliwości i ładowi jego małżonki było tak dostatnio i elegancko jak w domu urzędnika conajmniej piątej rangi; Wolczyńskich dzieci odbierały wyższą edukacyą i nietylko synowie uczęszczali do uniwersytetu, ale córka zdała maturę i zarabiała kilku godzinami lekcyi prawie tyle, co jej ojciec, mozoląc się cały dzień w fabryce. Coraz większy żal i niechęć do żony wciskały się w serce Franciszka; dom stawał mu się nieznośnym, począł go tedy unikać, coraz dłużej przesiadując u Czynszla i w kawiarni Racławickiej. Nie był człowiekiem nałogowym, brzydził się pijaństwem, a jednak przyszło do tego, że większą część zarobku pozostawiał po za domem. Ale przecież gdy jest się wypędzonym zeń przez przeklęte nudy, trudno w jadłodajni siedzieć i nie wypić bodaj kufelka piwa; trudno do piwa nie przygryźć choć kawałka kiełbasy, lub kilku rzodkiewek! A gdzie towarzysze stolika wzniosą jakiś serdeczny toast, jakżeż nie spełnić go lampką wina? Gdy przyjaciel rozczulony twemi wynurzeniami postawi ci kieliszek wódki ze słowami: „na frasunek dobry trunek“, niepodobna wywzajemnić mu się drugim! Gdy się nie wydaje grosza na prenumeratę gazet, przyzwoitość nakazuje, czytając je w kawiarni, dać zarobić właścicielowi na kawie i ciastkach!

Tak rozumował pan Franciszek i coraz bliżej połowy miesiąca zdarzało mu się odsyłać żonę, proszącą o pieniądze na gospodarstwo „do dyabła“ i wydziwiać, że je się „pod psem“, a jej coraz więcej pieniędzy się zachciewa.

Niedostatek począł wciskać się do domu Wnęków, a z nim bladła i gasła uroda Broni, aż mąż niedelikatnie robił uwagę, że od jakiegoś czasu, nawet gdy ubierze się w niedzielę w najlepszą suknią i kapelusz, nie odnajduje w niej cienia tej urody, która dawniej chlubił się przed przyjaciółmi. Ta szczerość czyniła ją jeszcze bardziej nieśmiałą i spłoszoną. A już też najbardziej wypędzał z domu Franciszka nieład i brud. Dalekim był od pobłażliwości, nie wyrozumiewał, że wątłej, a obarczonej sześciorgiem dzieci kobiecie brakło sił i czasu na staranne sprzątanie, szorowanie podłóg, pranie bielizny. On wiedział jedno, że gdy przychodził do

nów w Dax, gdyż widząc jego zdolności i wielką pobożność postanowili dać mu lepsze wyszktałcenie. Św. Wincenty uczył się pilnie, czem zyskał sobie uznanie swych przełożonych. Mając lat 20 postanowił zostać księdzem; to jego wielkie pragnienie urzeczywistniło się w cztery lata później. Jako kapłan rozpoczął św. Wincenty à Paulo swą działalność miłosierną. Widząc tak często nędzę i ciemnotę, starał się o usunięcie niedostatku i oświecenie szerokich mas ludu w sprawach religii. Sam nie posiadał żadnego majątku, ale przez swe wielkie umiłowanie bliźnich umiał dotrzeć do posiadających i wyprosić dla biednych, czego potrzebowali. Umiał też dla swej pracy zjednać sobie zwolenników, którzy pod jego światłą radą wypełniali wszelkie zlecenia. Wszystko co tylko się odnosiło do nędzy fizycznej czy moralnej, nie było obcem temu wielkiemu Świętemu. Przy pomocy możnych osób zakładał szpitale, zgromadzenia córek miłosierdzia, domy dla podrzutków, przytułki dla nieuleczalnych, a pamiętając o nędzy fizycznej, myślał równocześnie o dobru dusz w tych wszystkich instytucyach. Miał przytem czas i na to, by jeździć z misyami po wsiach, wysyłać misyonarzy za granice do innych krajów, udzielać rekolekcyi kapłanom, budować seminarya i t. d. — Gdy dzisiaj patrzymy z oddalenia trzech wieków na wszystkie dzieła tego niezwykłego męża, dziwić się musimy, że jeden człowiek mógł tyle uczynić dla dobra bliźnich.

Pan Bóg obdarzył św. Wincentego à Paulo niepospolitą duszą i wielkim umysłem ,którym obejmował wszystkie potrzeby bliźnich. Wielkie umiłowanie bliźnich i chęć ulżenia ich nędzy były mu bodźcem do podjęcia największych trudów. Całe życie swe poświęcał św. Wincenty na służenie bliźnim, zawsze chętny do poświęceń swego mienia, sił i zdrowia. Każdy człowiek, a głównie każdy potrzebujący jakiejkolwiek pomocy, był mu najmilszym bratem. Opatrzność zesłała go na ziemię, aby nauczył szerszy ogół wykonywać uczynki miłosierdzia ,aby obudził w drzemiących dotąd sercach praktyczną miłość bliźniego. Św. Wincenty doczekał dosyć późniei starości, umarł bowiem jako starzec 84-letni dnia 25 września 1660 r. a do ostatniej prawie chwili swego życia był jeszcze czynnym. Papież Klemens XII zapisał go w r. 1737 w poczet Świętych.

Takim był żywot św. Wincentego à Paulo, a rozpoczęte przez niego dzieło żyje dalej. W dzisiejszych czasach mamy prawie we wszystkich większych miastach i miasteczkach a nawet i po wsiach Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Pracę rozpoczętą przez tego wielkiego Świętego prowadzą dalej ludzie dobrej woli, opiekując się wszystkimi, potrzebującymi opieki fizycznej i duchowej. Lecz nie tylko należący do Towarzystw św. Wincentego à Paulo mogą wypełniać uczynki miłosierdzia, powinni je wypełniać wszyscy ludzie. Nędzy na świecie jest tak wiele, a obecne czasy powiększają z dniem każdym zastępy potrzebujących. Ze zniszczonych krajów, spalonych miast i siół wyciągają się do nas ręce z prośbą o pomoc. Pamiętajmy o tych biednych naszych braciach i w miarę możności ofiarujmy im to, co możemy. Niema na świecie takiego człowieka, któryby nie mógł nic ofiarować. Jeżeli nie możemy dać bezdomnym pomocy pieniężnej lub w rzeczach, będziemy jednakże mogli napewno choćby w najbliższem otoczeniu ulżyć czyjejś nędzy przez pomoc w pracy, w pielęgnowaniu chorych, a gdyby i na to nie starczyło nam kilku chwil, pamiętajmy o bliźnich naszych w modlitwie i prośmy Boga o złagodzenie losu cierpiących. Niech

---

znajomych, znajdował tam ładnie sprzątnięte mieszkanie, choć nieraz będące pokojem i kuchnią zarazem; o tem, że każdy z jego kolegów opłacał bodaj jakieś nieletnie dziewczę do pomocy i kobietę do prania, wolał nie myśleć.

I dzieci nie przytrzymywały go w domu; takie były jakieś lękliwe, dzikie, spłoszone i niezdolne do nauk za matką, a rzemień, którym kilkakrotnie przypominał swą ojcowską powagę, za dziecinne hałasy, nie przyczynił się bynajmniej do poprawienia stosunku. Gdy skutkiem chorób w ciągu kilku lat czworo młodszych dzieci wyniesiono na cmentarz, między dwojgiem pozostałych a matką wzrosło przywiązanie i czułość, o które Franciszek był wprost zazdrosny.

— Kto na nich, psiakrew, pracuje, kto im jeść daje? — mawiał do przyjaciół. — jak nie ja, a oni do mnie jak do wroga. Nieraz wracając do domu, na schodach już słyszę jak jazgocą, śmieją się, czulą z matką... Ja wejdę... cisza... jedno do kąta, drugie do kąta, żona nos spuszcza nad robotę i milczy to wszystko, jakby kat wszedł do domu i przynam się szczerze, że mi od pewnego czasu tak wygląda, jakby coś bestye spiskowały między sobą.

I pokazało się pewnego dnia ,że w tym względzie nie mylił się pan Franciszek.

Gdy jednej soboty wrócił nad ranem do domu, stróżka, otwierając mu bramę, oddała zarazem klucz od mieszkania.

— Co to jest? co to znaczy? — zapytał zdziwiony.

— Klucz od panowego mieszkania.

— A czemu mi go oddajecie?

— No, żeby pan sobie drzwi otworzył.

— To już nie mogą mi ich otworzyć moja kobieta, albo Pietrek?... Patrzcie, państwo, już im i ten trud za wielki dla ojca!

— Pani Franciszkowa z dziećmi pojechała zaraz po południu.

— Co?... czyście rozum stracili?... Wyjechała? Gdzie?... dokąd?...

— Ja tam nie wiem dokąd, ale to pewne, że już dawno słyszałam jak mówiła do Anielci, że dłużej takiego życia nie zniesie, że woli gdzieś w świecie ciężko na siebie pracować, aniżeli...

— Ot, nie gadałaby pani głupstw!... Idyotka! — żachnął się Franciszek i szybko zwrócił się ku schodom.

Miał zamęt w głowie, przed oczyma latały mu czerwone płatki, a że nadto stróżka, obrażona, odeszła nie myśląc poświecić mu lampką, którą miała w ręku, potykał się na każdym stopniu i klnąc w żywe kamienie, po omacku, odnalazł drzwi swego mieszkania ,a w niem zapałki i lampkę, którą zaświecił drżącą ręką.

Panował tu nieład właściwy mieszkaniu, z którego pospiesznie odjechało kilka osób. Franciszek rozejrzał się błędnem okiem po tym pokoju nędznym, niemiłym i przyszło mu na myśl, że jednakże przyjemniejszym się wydawał, gdy z nad poduszki unosiła się głowa żony o lękliwem, ale nacechowanem głębokiem przywiązaniem obliczu, gdy przy drzwiach spotykał go wysmukły, ładny Pietrek, a z kuchenki odzywał się słodki głos Anielki.

— Może tacie zrobić herbaty?

Na stole stała zawsze karafka z wodą i sok, dla ugaszenia pragnienia pana domu, na który zawsze stać było Franciszkową, choć kosztem odmówienia sobie najbardziej podstawowych potrzeb. Mimowoli rzucił okiem na stół i przedewszystkiem ude-

nie minie jeden dzień, w którym nie uczynilibyśmy nic dla naszych bliźnich. Św. Wincenty spogląda na nas z nieba i pragnie, abyśmy uczynki miłosierne praktykowali w życiu naszem, a Pan Bóg nagradza już nieraz tu na ziemi za miłosierdzie okazane bliźnim. Pamiętajmy więc zawsze o tem, że „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

Powstanie listopadowe.

Nigdy Polska nie zrzekła się swych idei wolnościowych. Mimo rozbioru kraju, mimo chybionego co do celu powstania Kościuszkowskiego, zawiedzionych nadziei pokładanych w Napoleonie I, naród stale myślał o jednem: wyswobodzić Polskę, uczynić ją wolnem, niezależnem państwem.

Gdy Kongresem Wiedeńskim w roku 1815 nadano Królestwu Polskiemu konstytucyę, wydawało się, że znośniejszym będzie los Polaków, że rany się zabliźnią, że naród odetchnie znowu. Zawiodły jednak nadzieje. Moskale zaczęli naród, a szczególnie młodzież, ciemiężyć i prześladować. Przeciw ciemięzcom zawiązywano tajne spiski, które jednak Moskale wyśledzili i członków przeważnie uwięzili.

Jednakże dopiero po śmierci cara Aleksandra rozpoczęło się właściwe prześladowanie. Następca jego, Mikołaj I, uprzedzony do Polaków, nienawidził ich z całej duszy i szukał tylko okazyi, ażeby Polaków jak najprędzej zgnieść, odebrać im wszelkie prawa.

Niesprawiedliwość i ucisk jątrzyły coraz bardziej Polaków, potęgowały uczucie krzywdy. Zawiązywano tajne spiski, mające na celu wyswobodzenie Królestwa z pod tyranii i bezprawia. Szczególnie młodzież wojskowa garnęła się do nich. W szkole Podchorążych przygotowywano tajny plan powstania, które miało wybuchnąć w najbliższym czasie. Plan powstania trzymany był w największej tajemnicy. Nietylko, że Moskale niczego się nie domyślili, lecz nawet z Polaków niewielu wiedziało o zamierzonem powstaniu. Wybuch powstania wyznaczono na dzień 29 listopada 1830 r. Spiskowcy podzielili się na partye. Jedna z nich miała uderzyć na Belweder, pałac Wielkiego księcia Konstantego, który będąc niejako wicekrólem Królestwa i dowódcą wojska polskiego, znęcał się nad niem w najokrutniejszy sposób. Konstantego miano wziąć do niewoli. Druga partya miała z żołnierzami polskimi napaść znienacka wojsko rosyjskie, rozbroić i wziąć do niewoli. Wreszcie trzecia partya opanować arsenał, tj. skład broni, uzbroić mieszkańców Warszawy i dać hasło powstania. Wszystkie trzy partye miały działać o jednym czasie. Znakiem, że powstanie się rozpoczyna miał być palący się browar na Solcu w Warszawie.

Wykonanie jednakże się nie udało. Browar zapalono zawcześnie, za dnia jeszcze, tak że łuna nie była widoczną daleko i partya, mająca uderzyć na koszary i rozbroić wojsko rosyjskie nie dojrzała znaku. Tymczasem wojsko rosyjskie, widząc w mieście rozruchy, stanęło pod bronią. Część spiskowców, mająca uderzyć na Belweder, spostrzegła znak i 18 młodzieńców wtargnęło do pałacu Wielkiego Księcia Konstantego. Nie zdołali go jednakże pochwycić, gdyż Konstanty na hałas i odgłos walki z strażą, schronił się do komnat żony, która ukryła Wielkiego Księcia pomiędzy służebnemi kobietami. I tak nie udała się wyprawa na Belweder, nie ujęto Konstantego.

Powodzenie miała wyprawa spiskowców na arsenał...

---

rzyła go duża ćwiartka papieru, zapisana niezbyt wprawnem pismem Piotrusia. Franciszek pochwycił ją, podniósł do oczu, znowu opuścił i dopiero przeżegnawszy się dla nabrania odwagi, odczytał.

List był krótki.

„Kochany Tato, mama dostała miejsce gospodyni na plebanii u wuja Romualda, który dla mnie wystarał się tam o miejsce w sklepie, a Anielci w magazynie, to znaczy w Rzeszowie; oba płatne. Będziemy zatem razem, każde będzie zarabiać, to się utrzymamy, a Tacie będzie łatwiej, gdy nas karmić nie będzie potrzebował. Nie mówiliśmy Tacie o tym projekcie, bo baliśmy się zakazu, a przecież tak będzie najlepiej. Mamy nadzieję, że jak Tata będzie chciał wypocząć, to przyjedzie do nas na jakiś czas. Rączki Tacie całujemy

kochający syn Piotr.

Franciszek przetarł potem zroszone czoło; ten list sprawił mu niespodziankę; wolałby był, żeby spłynęły na niego wymówki i zarzuty, mógłby był przynajmniej wściekać się na tych co go opuścili, w wybuchu klątew zrzucić część gniewu, który wezbrał w jego duszy. Uczuł się niesłychanie samotnym, w przeciwstawieniu do tej trójcy najbliższych sobie istot, która odjechała w harmonii, a w poczuciu swej siły, owocu jedności, wspaniałomyślnie przebaczała mu krzywdy i zapraszała do siebie na wypoczynek. Nie kładł się tej nocy. Gdy zadzwoniono na primarię, poszedł do kościoła, ale, wzburzony do głębi, modlić się nie mógł, to też nie wyniósł ukojenia. Poszedł przeto szukać go w kawiarni Racławickiej i restauracyi Czynszla i w ogródku „pod Jesionem“, ale wszędzie wzmagało się rozdrażnienie i niezmierny smutek; rozmowy zaś i banalne pytania przyjaciół drażniły go tak, że po raz pierwszy od wielu lat wzgardził lokalem restauracyjnym i towarzyszami kufla dla samotnej przechadzki za miastem. I tu wprawdzie spotkał kilku znajomych, ale ci szli gromadkami, w towarzystwie rodzin, wymieniali przeto ukłony i szli dalej nie zwracając na niego uwagi.

Słońce już się miało ku zachodowi, gdy od jednej z takich grup odłączył się mężczyzna lat średnich i przyglądając się uważnie Franciszkowi, zastąpił mu drogę. Ten rzucił przelotne spojrzenie i mrucząc coś chciał się oddalić, ale przechodzeń pochwycił go za klapę palta.

— Franek, do pioruna, czy ja się tak zestarzałem, że mnie nie poznajesz?

Franciszek drgnął, podniósł oczy i na chwilę radość kazała mu zapomnieć o nurtującym go smutku.

— Czesiek!

Rzucili się sobie w objęcia.

Był to cioteczny brat Franciszka, który przed kilkunastu laty wyemigrował do Ameryki, a od dłuższego już czasu nie dawał znaku życia o sobie.

— Franek, bracie drogi! jakim rad, że cię spotykam!

— A ja!.... Ja co byłem przekonany, że żyjesz za oceanem i żeś już całkiem dla naszego kraju i rodziny stracony.

— Wiesz, za tak obelżywe przypuszczenie powinienem dać ci w papę, ale wiem, że to radość z mego spotkania rozum ci odebrała, więc niech cię uściskam jeszcze raz i chodź do moich.

Franciszek nie znał żony ciotecznego brata, który ożenił się, gdy pracował w Westfalii, tembardziej jego dzieci, urodzonych na obczyźnie; było ich troje, dwie córki, ładne podlotki i chłopiec dziesięcioletni. (Dok. nast.)

senał. Wojsko rosyjskie chciało odbić skład broni, lecz po zaciekłej walce i bohaterskiej obronie Polaków, musiało odstąpić.

Tymczasem wojska rosyjskie gromadziły się około Belwederu, czekając rozkazów Księcia Konstantego. Wielki Książę, nieprzygotowany na taki zamach ze strony Polaków, stracił zupełnie głowę, i wraz z wojskiem rosyjskiem opuścił nocą Warszawę.

Powstańcy musieli przystąpić teraz do dalszego, szybkiego i energicznego działania. Chodziło przedewszystkiem o człowieka, któryby w karb ujął całą tę sprawę. Wybór padł na Chłopickiego, dzielnego i doświadczonego żołnierza. Chłopicki, aczkolwiek niechętnie, bez wiary w dobry skutek powstania, objął dowództwo.

Radość Warszawy z powodu opuszczenia jej przez Moskali była niezmierną tem więcej, że Konstantyn wycofał wojska rosyjskie zupełnie z Królestwa Polskiego.

Należało teraz działać stanowczo i szybko, zanim nieprzyjaciel zdoła zgromadzić większą armię. Chłopicki ściągał wojska do Warszawy, ćwiczył i przygotowywał, lecz stał w stolicy i nie rozpoczynał działań zaczepnych. Chciał czekać, aż Moskale zbliżą się do Warszawy, tutaj pobić ich zupełnie, i następnie przystąpić z nimi do układów. Wogóle Chłopicki niewiele posiadał wiary i ufności w skutek powstania, i dlatego obrał taktykę niezdecydowaną, chwiejną. Kiedy Chłopickiemu czyniono z tego zarzuty, zrzekł się dowództwa wojska, przyrzekając jednakże pomagać w powstaniu. Jako następcę obrano księcia Michała Radziwiłła, który, jak się później okazało, nie posiadał wybitniejszych zdolności wojskowych.

Wojsko rosyjskie zbliżyło się tymczasem pod Warszawę. Pod Stoczkiem, pod dowództwem jenerała Dwernickiego stoczono pierwszą bitwę z Moskalami. Polacy odnieśli zwycięstwo, a po niem nastąpiły dalsze, pod Dębem i Nową Wsią.

Zapał wśród ludności warszawskiej wzrastał. Urządzano lazarety, kobiety pielęgnowały rannych, a wiele domów prywatnych ofiarowało mieszkania swe chorym żołnierzom. Początek walki był bardzo dobry, to też z wiarą i otuchą patrzano w przyszłość. Sen o wolności zamieniał się w rzeczywistość.

Dnia 25. lutego stoczono bitwę pod Grochowem i Olszynką. Byłaby się zakończyła zwycięstwem Polaków, gdyby nie to, że odłamek granatu zranił Chłopickiego, i wojsko pozostało bez wodza, a Radziwiłł był strasznie nieudolny i niezaradny. Straty Moskali w tej bitwie były jednakowoż znaczne.

Ponieważ książę Radziwiłł okazał się wodzem nieudolnym, oddano dowództwo Skrzyneckiemu. Jednakże i on zawiódł i okazał mało stanowczości i zdecydowania. Zamiast dążyć do wyparcia Moskali z granic Królestwa Polskiego, to Skrzynecki chciał z nimi zawierać układy i na tem zmarnował czas.

Dwie następne bitwy, pod Wawrem i Wielkim Dębem zakończyły się dla Polaków zupełnem zwycięstwem.

Powstanie obejmowało coraz szersze rozmiary i zajęło także Litwę, w której ucisk Moskali był straszny. Na czele jednego z odziałów stanęła, w strój żołnierski przebrana, Emilia Plater. Okazała ona w walce z Moskalami niezwykłą odwagę i męstwo, tak że w nagrodę za to mianowano ją pułkownikiem.

Po zwycięstwach pod Wawrem i Wielkim Dębem przypuszczano, że Skrzynecki zacznie teraz działać szybko i stanowczo, gdyż jedynie w tem leżało zbawienie kraju. Lecz Skrzynecki jeszcze się wahał i dopiero za namową innych jenerałów stoczył bitwę pod Ostrołęką, zakończoną niestety naszą klęską. Niezaufanie do Skrzyneckiego coraz więcej wzrastało, czem dotknięty, złożył dowództwo.

Moskale tymczasem posuwali się ku Warszawie. Stolica oddała rząd miasta i naczelne dowództwo Krukowieckiemu, i pilnie przygotowywała się do obrony.

Na początku września 1831 roku zaczęły wojska moskiewskie przypuszczać szturm do Warszawy. Krukowiecki, miasto bronić stolicy, zaniedbywał swe obowiązki i tak jak jego poprzednicy, zaczął układy z Moskalami.

Podczas obrony Warszawy wsławił się nieustraszonem męstwem jenerał Józef Sowiński, który odpierał ataki nieprzyjaciela od strony Woli pod Warszawą i trwał tak długo na stanowisku, dopóty sam nie legł zabity.

Moskale, chcąc szybko załatwić się z Warszawą, przypuścili kilka gwałtownych szturmów. Obrona była jeszcze możliwa, lecz Krukowiecki podpisał poddanie się Warszawy.

I tak upadło powstanie listopadowe. Nie ziściły się świetne nadzieje wolnościowe. Kraj, ciemiężony teraz więcej jeszcze przez wrogów, popadł w głęboką żałobę. Lecz w gruzach nie zagasły idee wolności. Tliły one, aż wybuchły znowu po latach kilkudziesięciu nowym pożarem obejmującym kraj, powstaniem roku 1863. I ono upadło. Lecz nie zgasł promień nadziei wolności i wiara w nią żyje dotąd w narodzie naszym.

Życie to nie igraszka.

Maryniu, moja jedyna, mam do ciebie wielką prośbę, — przymiliła się Kasia kładąc głowę na ramieniu towarzyszki i chowając twarz spłonioną.

Słucham cię, cóż to takiego?

Ale kiedy nie śmiem pytać, może się pogniewasz?

Nie droższe się tak, moja Kasiu, i mów szczerze, o ile tylko będę mogła, to życzenie twe spełnię!

W pokoju zaległa cisza, dopiero po chwili Kasia zaczyna szeptem prawie, głosem stumionym:

Maryniu, powiedz mi, dlaczego tyś taka dziwna w postępowaniu swem z p. Wacławem? Takaś zimna, jak lód prawie, taka nieprzystępna i nieledwie odpychająca! Czemu, powiedz? Przecież on taką dobrą ma posadę, uskładał nawet już podobno coś nie coś. Patrzy na ciebie, jak na obraz cudowny, zdaje się czekać tylko jakiegoś słówka łaskawszego, spojrzenia, uśmiechu, a ty nic i nic, jak gdybyś z marmuru była wykuta! Przecież to jego do oświadczyn zachęcić nie może! Czemuś ty taka Maryniu?

Czemu...? Pozwól, Kasiu, że nim ci na to odpowiem, wpierw tobie zadam pytanie, dlaczego ty mnie badać chcesz w tej sprawie? Odpowiedz proszę!

Bo, bo, szepce spłoniona Kasia, widzisz, o ile byś miała jakieś względem Wacława zamiary, to ja naturalnie w drogę bym wchodzić nie chciała, broń Boże, w przeciwnym jednak razie, kto wie?... Wiem, że tak ładną, jak ty, nie jestem, ale mówią o mnie, że mam wabika, uśmiech, spojrzenie, uścisk ręki mogą wiele zdziałać, ja już wiem o tem z doświadczenia i kto wie, widzisz, czybym ci p. Wacława nie odbiła?

A czy ty go kochasz?

Ach, o tem mowy być jeszcze nie może, ani mnie on ziębi, ani parzy, obojętny mi jest zupełnie, ale mówią wszyscy, że on dobrą stanowi partyą, no, a ja już dość dawno skończyłam lat dwadzieścia.

Więc tylko te cię ku niemu skłaniają powody.

Tylko te. Czyż to mało?

Jak dla kogo, mnie by one nie wystarczyły.

Ach, boś ty zawsze taka zagadkowa, tajemnicza! Powiedz mi nareszcie, co cię taką uczyniło?

Życie... Wcześnie poważnie nad niem zastanawiać się zaczęłam i patrzyć bacznie wokoło i słuchać i dla siebie stąd wyciągać naukę. Słuchaj, miałam zaledwie lat trzynaście, gdy z bólem serca i szczerem współczuciem patrzałam na to, jak starsza siostra moja, zalotna flirtownica, łudząc długo przywiązanego do niej szczerze młodego człowieka, później mu swej ręki odmówiła, aby ją oddać drugiemu, który lepszą stanowił partyę. Widziałam boleść owego młodego człowieka, więcej do siostry przywiązanego, niż ten drugi, wstydziłam się, choć o lat wiele od siostry młodsza, iż postąpiła tak nieszlachetnie i wówczas, popchnięta jakąś myślą wyższą, pobiegłam do kościoła i przed ołtarzem ślubowałam Panu Bogu i sobie samej, że — o ile nie będę miała w duszy i w sercu szczerego przywiązania i miłości i nawet poczucia, że ono z czasem wyrobić się może, że na tle szacunku i kochanie się znajdzie, wówczas jednem spojrzeniem ni uśmiechem nie okażę zachęty nikomu. Tak sobie ślubowałam i dzięki Bogu dotychczas przeciw temu nie wykroczyłam. Skarbów uczucia rozpraszać nie godzi się, albo je chować należy dla tego jednego, jedynego wybrańca, lub chować w głębi serca, by ogrzać nimi dzieci-sieroty, lub opuszczonych, starych i chorych.

Twarz Maryni płonie szlachetnem uniesieniem. Kasia czując jej wyższość tuli się do niej jak pisklę i ciężko wzdycha.

Ach, Maryniu, jak ty to ślicznie określiłaś! A jednak, widzisz, to tak miło czasem widzieć, że się na kimś wywiera wrażenie! Tak życie uprzyjemnia, gdy się wokoło rzuca tu jakieś słówko, tam uścisk ręki, lub spojrzenie rzewne z pod oka. Ale tyle za to odpowiedzialności brać na siebie, albo życie złamać komuś, albo po prostu okradać prawie z najlepszego tego człowieka wybranego na męża... O, nie, nie, tego nie chcę, tego się obawiam!

Cóż więc postanawiasz Kasiu wobec p. Wacława, czy już nie zamierzasz zastawić na niego sidełek?

O, nie, bynajmniej! Twoja odpowiedź uleczyła mnie zupełnie. Nie kocham go, ani nie mam dlań szczególnego szacunku, ani nawet, jeżeli mam prawdę powiedzieć, nie podoba mi się bynajmniej. Taka biało-różowa, wymuskana lalka z fryzyerskiego okna.

Tacy pięknisie najgorszymi bywają mężami; w mojej rodzinie często miałam tego dowody, dodaje Marynia, a Kasia zarzuca jej ręce na szyję.

Wiesz, to ja już na wolę Boga się zdaję i twoim chcę iść śladem: Precz z flirtem serca wyjaławiającym, precz z zalotnością i kokietowaniem, albo pokochać jednego i poślubić, albo miłość całą oddać na usługi bliźnich, służyć im, wspierać i wspomagać i sercem życie im słodzić... P. W.

GŁOSY CZYTELNICZEK.

W ostatniej gazetce naszej związkowej czytałam bardzo ładnie napisany artykuł ulubionej naszej poznańskiej pisarki, p. P. W., p. t. „Umysł i serce".

W króciutkiem tem opowiadaniu przedstawiła nam autorka dwie siostry, które choć z jednego wyszły domu, jednych mając rodziców, równe wychowanie i otoczenie w pierwszych kilkunastu latach swego życia, jakże odmienne miały serca i zapatrywania na życie. Helena samolubna, bez serca i niezdolna do najdrobniej-

Pogadanka.

Otóż i znowu obchód jubileuszowy nadchodzi, kochane Siostry. Zaledwie przebrzmiały ostatnie akordy hymnu „Patrz Kościuszko na nas z nieba" a już znowu myśl nasza zwraca się ku innemu Wielkiemu Człowiekowi, który przed kilku wiekami żył życiem naszemu podobnem, a dziś jest ozdobą Kościoła, który Go wyniósł na ołtarze. Gdy ten numer „Gazetki" dojdzie rąk Waszych, świat katolicki obchodzić będzie uroczystość św. Wincentego à Paulo, a właściwie rocznicę założenia jednego z najwspanialszych Jego dzieł: bractwa miłosierdzia. W roku 1617 bowiem zdarzyło się, że do ówczesnego proboszcza wioski francuskiej, Châtillon-les-Dombes, księdza Wincentego, zwróciła się pewna pani z prośbą, aby polecił miłosierdziu parafian ubogą a chorą rodzinę. Proboszcz to uczynił, a skutek był taki, że do biednej, opuszczony rodziny zeszły się w jednym dniu istne procesye miłosiernych osób, przynosząc najróżniejsze zapasy żywności itd. Ponieważ tego dobrego było na raz za wiele, i znaczna część żywności musiała uledz zepsuciu, ks. Wincenty zrozumiał, że i miłosierdzię musi podlegać pewnemu porządkowi — że obmyślane i podzielone należycie, może więcej ludzi objąć i na dłużej starczyć i wtedy powstała pierwsza myśl zorganizowania bractwa, któreby się stale wyszukiwaniem biedy i obmyślaniem na nią sposobów zajęło. Za myślą poszedł czyn: święty proboszcz zgromadził osoby chętne, a mające czas i środki po temu w swej parafii i, złączywszy je w bractwo, oddał im opiekę nad biednymi i chorymi. Było to ziarnko maleńkie, z którego z biegiem lat rozrosło się drzewo wspaniałe miłosierdzia, a którego poszczególnemi gałęziami są dziś stow. Pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, Siostry miłosierdzia i t. d.

Taka była historya powstania tego stowarzyszenia. I u nas w Polsce były i są towarzystwa takie i łączą pod swoim sztandarem wszystkie osoby dobrej woli i miłosiernego serca, które rozumieją, że więcej zdziałać można i na polu miłości bliźniego złączonemi siłami, aniżeli pojedyńczo.

Czy i wśród Was, kochane Siostry, są takie, które do podobnego stowarzyszenia należą? Może mówicie, że będąc cały dzień zajęte pracą zawodową, nie macie już na to czasu? Czy tak? Wiecie? a ja znam kobiety pracujące zawodowo, i takie, które mężom w ich pracy zawodowej pomagają, a dzielnymi są członkami tow. św. Wincentego. Większość jednak pewno rzeczywiście na zajęcie się czynne biednymi nie miałaby czasu — mogłaby jednak choć z drobną składką się przyłączyć i cele towarzystwa poprzeć, a dla siebie miałaby tysiączne korzyści z tego. Już to samo, że poznałaby życie i nadzwyczajne cnoty tego Wielkiego Świętego, byłobym wielkim zyskiem. Przyznajmy, kto u nas wie coś o Nim? Czy znane nam są takie jego cnoty, jak wielka, nadludzka prawie gotowość poświęcenia się dla ludzi, jak wielka jego wyrozumiałość lub dobroć, a przedewszystkiem, największa z wszystkich, pokora? Ileż to dla nas nauki i przykładu w tem jednem życiu tak bogatem w cnoty, że możnaby nimi setkę ludzi obdzielić i jeszcze każdy byłby doskonałym człowiekiem? Któraż z Was zna cokolwiek szczegółów z życia tego Świętego, drogie Siostry? Może „kochaną stara panna" lub „Julia", które już dawno nie pisały do mnie. Proszę o słówko, napiszcie mi, kochane, które cnoty Wam najwięcej do duszy przemawiają i które szczególniej pragnęłybyście naśladować? Dobrze? zatem do widzenia! A.

szych choćby poświęceń, poszukała służbę u pani bogatej, gdzie pracy miała mało, to też dużo miała czasu myśleć o sobie. Wzbogacając swój umysł różnemi naukami, zapomniała zupełnie o kształceniu serca. Agnieszka przeciwnie; przyjąłszy służbę w domu nie bardzo zamożnym, gdzie rodzina była liczna, oddała jej całe swoje serce, pracowała dla tych obcych sobie ludzi jak dla rodziny swojej najbliższej; a kiedy w zamian za to pokochano ją serdecznie i zaufano zupełnie, umiała ocenić to przywiązanie państwa, uważając je jako sowitą nagrodę za swoją pracę. Agnieszka napewno „lepszą cząstkę obrała“ jak nas uczy pismo święte, zrozumiała, że nie samą modlitwą ale i pracą sumiennie spełnianą, służyć trzeba Bogu.

Opowiadanie to przypomniało mi własne moje życie: żałowałam, że „Gazeta dla Kobiet“ nie istniała za moich młodych lat, bo niejedno oszczędziłabym sobie zmartwienie, niejedną gorżką chwilę.

Rodzice odumarli mnie wcześnie, rodzina dalsza, która mnie przyjęła, nie myślała o kształceniu serca mego, to też wyrosłam na dziewczynę samolubną, skrytą i nieufającą nikomu. Przyjęłam służbę u pani samotnej, jak nasza Helena; pracy miałam niewiele, bo dom był skromny, pani chorowała często, nie przyjmowała więc nikogo, zato powinnam ja była więcej okazywać jej serca i troszczyć się o nią. Niestety nie umiałam tego. Skoro przypadała na mnie w niedzielę suma, nie oglądając się na nic; nie pytając o chorą panią, ubierałam się i biegłam do kościoła. Za ten brak serca i źle pojęta pobożność nie odbierałam nigdy słowa nagany.

Pewnej niedzieli znów się tak zdarzyło: pani moja leżała, a ja ubrawszy się poszłam na sumę. Do obiadu zaszykowałam już wszystko, żeby wróciwszy z kościoła odgotować i odpiec, co było. Wróciwszy zastałam gościa; jakaś siostra cioteczna, która przed wielu laty wyszedłszy za mąż w obce strony, nagle zjawiła się w naszej okolicy i przyjechała do N. odwiedzić krewną, z którą kochały się bardzo za lat młodych.

Gotując obiad, słyszałam, jak gość nasz troskliwie wypytywał moją panią o jej życie, stosunki a przedewszystkiem o chorobę. Biadała nad nią, że taka samotna, opuszczona teraz na starość i chorobę.

— Kiedyś była młoda i zamożna dużo miałaś przyjaciół, miałaś też zawsze serce i rękę otwartą dla każdego. Swój i obcy doznawał pomocy twojej, a dziś? Czemu też tak daleko od siebie mieszkamy — ja bo otoczyłabym cię opieką. Ale przecież masz sługę — słyszę nagle — czyżby ona nie mogła się lepiej, serdeczniej tobą zaopiekować — chyba ma dobrze u ciebie...

— Tak, niezła to dziewczyna, porządna, pracowita, nie latawiec ale serca nie doszukałabyś się u niej. Przytem bardzo ma fałszywe pojęcie o pobożności i miłości Boga. Za największy grzech uważałaby sobie opuścić w niedzielę mszę św.; choćbym umierającą była, zostawiłaby mnie i poszła do kościoła. Ale nie dziwmy się temu, może ją tak wychowano... Zdaje mnie się, że to sierota, choć nigdy mi o sobie nic nie mówi — strasznie jest skryta i nieufna. Niestety nikt się nie stara, żeby tym dziewczynkom, które między obcych idą ludzi, czy to na służbę, czy inne jakie obowiązki, żeby im serce wykształcić, żeby je nauczyć, że miłość i służba Boża nie zasadza się tylko na modlitwie, że i pracą i wypełnianiem obowiązków w intencyi chwały Bożej, lepiej się Jemu służy, jak pójściem do kościoła z krzywdą tych obowiązków.

Dłużej jeszcze rozmawiała moja pani z krewną, może i o mnie, ale ja nie słuchałam. Bez przestanku brzmiały mi słowa te w uszcah. Jeszcze nigdy nie mówił nikt do mnie w ten sposób. W nocy, leżąc z otwartemi oczyma, rozmyślałam, ale nie zrozumiałam nic, nie mogłam pojąć; postanowiłam iść do mojej pani. Nie łatwo mi to poszło, bo skryta byłam i pyszna, przecież stanął mi przed oczyma Jezus Ukrzyżowany i poszłam z bijącem mocno sercem. Od razu przyznałam się, że słyszałam wczorajszą o mnie rozmowę, że więc chciałabym się zmienić, ale sama nie wiem, jak mam postępować. Nigdy jeszcze nic nikomu nie ukradłam, nie obmawiałam, pracy nie zaniedbywałam, pacierz zawsze odmawiałam i słuchałam mszy św., myślałam więc, że to wystarcza, aż tu wczoraj słyszałam, że i serce kształcić trzeba. Jak to zrobić? — Pani, bardzo wzruszona, przygarnęła mnie do siebie, pocałowała w głowę i wypytywała o młode moje lata, o rodziców i rodzinę. Najpierw nieufnie odpowiadałam, bałam się, bo nie rozumiałam, na co to pani chce wiedzieć, ale ona tak umiała przemawiać, tak łagodnie i serdecznie wypytywać, że wkrótce nabrałam zaufania i mówiłam, jakby do rodzonej matki.

Odtąd już co dnia, skoro tylko robotę moją ukończyłam, siadywałam przy mojej pani, a ona mnie uczyła, opowiadając o sobie, życiu swojem, w którem bardzo dużo było krzyżów i smutku i żałoby; czytywała mi też żywoty Świętych, młode lata Pana Jezusa, życie Najśw. Panienki. Ze śmiechem zawsze mawiała: Kształcę twoje serce, które tak długo w tobie spało, a przecież umie bić żywo i gorąco dla bliźnich. Przez lat kilka było nam bardzo dobrze, ja miałam w pani mojej matkę, a ona we mnie, jak sama mówiła, córkę i opiekunkę. Dopiero, kiedy choroba jej coraz bardziej się rozwijała, namówił ją lekarz, aby wyjechała do wielkiego miasta, gdzie sławne są zakłady lecznicze, dla takich, jak ona, chorych.

Po jej wyjeździe uczułam się naprawdę sierotą, ale Bóg nie zapomniał o mnie, znalazłam znów rodzinę, której służę od jedenastu lat. Jestem, jak owa Agnieszka, najstarszą córką i siostrą, przez wszystkie lata nie doznałam żadnej krzywdy ani złego słowa. Nie pracuję za darmo, bo nikt tego odemnie nie wymaga i każda praca musi być wynagradzana. Przed jedenastu laty, kiedym się w to miejsce godziła, zasługi nie były takie jak dziś to też państwo moi co roku dobrowolnie, sami mi dokładali. Dziś zasługi są tak wielkie, że żadna z nas, Siostry Drogie, na wyzysk państwa skarżyć się nie może, ale okażcie tylko waszym chlebodawcom więcej serca i zaufania, zrozumiejcie, że sumienne wypełnianie wszelkich obowiązków i miłość bliźniego więcej się Bogu podobają, jak chodzenie często do kościoła z zaniedbywaniem tych obowiązków, a wtenczas panie wasze skarżyć się nie będą, że te „pobożnisie“ to najgorsze, bo Boga tylko na ustach, ale nie w sercu mają. Weźcie sobie przykład z mego życia, a jak wam ciężko będzie, boć i państwo nieraz są nie tacy jak moi, panie grymaśne i dzieci przykre, wtedy napiszcie do mnie tu przez gazetkę naszą, a ja wam pomogę. Nie zapatrujcie się na inne, bo każda tylko sama za siebie odpowiadać będzie przed Panem naszym, nie mówcie, że pani zła, i ja złą być mogę. Ta pani, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, więcej ma kłopotów i utrucia jak my, bo nie nasza w tem głowa, żeby wszystko było, nie nasz kłopot, skąd wszystko dziś brać. Pomagajmy więc państwu naszym choć oszczędnością i niemarnowaniem niczego, a będziemy zawsze zadowolenie miały i radość w sercu i spokojne sumienie.

Tego wam życzy szczerze Wam oddana siostra.

Od redakcyi. Artykuł powyższy nadesłany przez jedną z czytelniczek naszych, polecamy gorąco wszystkim stowarzyszonym.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie Oświaty i Pracy w Byszkach.

Ujście. W niedzielę dnia 11-go listopada przyjechał do Ujścia jeneralny sekretarz Związku stowarzyszeń kobiet pracujących, ks. Józef Schulz, celem założenia nowego towarzystwa dla wioski Byszki, parafii Ujskiej. Na zgromadzenie, zwołane do wielkiej sali Domu Katolickiego przybyło przeszło 100 osób. Miejscowy ks. Proboszcz zagaił zgromadzenie, przedstawiając w krótkich słowach cel przybycia ks. jeneralnego sekretarza. W obszernem przemówieniu przedstawił zaś ks. sekretarz ogólną potrzebę zorganizowania się w dzisiejszych czasach także dla kobiet, w celu podniesienia oświaty i poprawy warunków zarobkowych. W dyskusyi oznajmił ks. Proboszcz, że Byszki, wioska położona tuż pod Piłą, oznaczały się zawsze serdecznem przywiązaniem dla Kościoła i gorliwem pielęgnowaniem oświaty narodowej. Uchwalono przystąpienie do związku i wybrano następujący zarząd:

Patron: Ks. prob. Glatzel; przełożona: Katarzyna Chłopkówna; sekretarka: Konstancya Gruntkowska; skarbniczka: Anna Wielebska; bibliotekarka: Józefa Wielebska; zastępczynie: Maryanna Rybakówna, Bronisława Pierdziochówna, Maryanna Wielebska.

Do Rady poprosił ks. Patron panią mecenasową Zofię Popławską z Piły i panią Lück z Ujścia.

Do towarzystwa zapisało się od razu 33 członków. Zebrania odbywać się mają co trzecią niedzielę miesiąca w Ujściu lub w Byszkach. Składka miesięczna wynosi 25 fen.

Nazwa nowego towarzystwa jest: „Stowarzyszenie Oświaty i Pracy w Byszkach.“

Gdy zawita upragniony pokój i nastaną swobodniejsze czasy trzeba będzie pomyśleć także o założeniu podobnego towarzystwa dla Ujścia samego i okolicy.

Praca na kresach nie jest łatwą, ale sądzimy, że ks. jeneralny sekretarz wyniósł z Ujścia to przekonanie, że i u nas praca oświatowa natrafi na wdzięczne uznanie — bo każdy cel szlachetny nosi sam w sobie obfitą nagrodę. G.

Stowarzyszenie „Ogniwo“ w Juńcewie.

Dnia 4 listopada odbyło się w Juńcewie na salce p. Mnichowskiego konstytucyjne zebranie towarzystwa żeńskiego, na którem zaszczycił nas swą obecnością ks. J. Schulz, jeneralny sekretarz Związku Kobiet Pracujących. Po powitaniu ks. sekretarza i wszystkich zebranych, zdał ks. Łucyan Berger, miejscowy wikaryusz przewodnictwo zebrania ks. sekretarzowi, który w bardzo pięknych i wzniosłych słowach wygłosił referat o potrzebie, celach i zadaniach towarzystw żeńskich. W referacie swym wypowiada nam szanowny prelegent cały szereg korzyści duchowych i materyalnych, które nam dają towarzystwa. Również przypomina Szanowny Prelegent, że każda kobieta nawet z najniższego stanu dążyć powinna do oświaty, by być pożyteczną społeczeństwu i narodowi. Oświatę tę ułatwiają nam kobietom z klas niższych różne stowarzyszenia i to w bardzo szerokich rozmiarach i dlatego każda kobieta, mężatka czy panna, która pragnie, by ją nazwano Polką, powinna do takiego stowarzyszenia należeć.

Po wygłoszeniu referatu nastąpiło zapisywanie członków, których się zgłosiła dość pokaźna liczba, gdyż jako zapisanych liczymy obecnie 110 stowarzyszonych; jest to na początek pocieszająca liczba. Poczem przystąpiono do wyboru zarządu. Patronem jest tutejszy ks. Proboszcz, wicepatronem ks. Łucyan Berger. Przewodniczącą wybrano pannę Czesławę Mnichowską, sekretarką Maryę Goderzankę, jej zastępczynią pannę Władysławę Tomczakównę. Na skarbniczkę obrano pannę Irenę Bergerównę, jako jej zastępczynię pannę Eleonorę Adamską. Panią Magdalenę Sytek obrano bibliotekarką, jej zastępczynią pannę Waleryę Przyborską. Po wybraniu zarządu przypomina nam ks. sekretarz, abyśmy pracowały usilnie nad rozwojem naszego stowarzyszenia, abyśmy śmiało mogły powiedzieć, że założenie stowarzyszenia naszego, to nie chwilowy zapał lub ogień słomiany, po którym zostaje tylko popiół zniechęcenia. Następnie zaśpiewały wszystkie zgromadzone pieśni: Bartoszu, Bartoszu!, poczem wygłosiły cztery stowarzyszone piękne deklamacye. W gorących słowach podziękował ks. Berger ks. sekretarzowi za przybycie na zebranie. Staropolskiem pochwaleniem Pana Boga solwował ks. wicepatron zebranie nasze; miłe wrażenie pozostanie nam długo w pamięci. Nowemu stowarzyszeniu, które przybrało nazwę „Ogniwo“, Szczęść Boże! Sekretarka.

Rozmaitości.

Jak należy oszczędzać oczy? Celem uniknięcia różnych chorób ocznych, należy zważać na następujące wskazówki: Przy czytaniu lub robocie trzeba zawsze siedzieć prosto, gdyż postawa leżąca lub pochyła na wzrok wpływa ujemnie. Papier i książka muszą być oddalone od oczu najmniej na 40 centymetrów; światło słoneczne nigdy nie powinno padać na kartę, którą się czyta, lub na papier, na którym się pisze. Zbytniego blasku światła unikać należy starannie. Po każdej chorobie trzeba oszczędzać oczu. Szyja nigdy nie powinna być ściśnięta chustką, kołnierzykiem lub krawatem, gdyż sprowadza to napływ krwi do oczu. Nogi trzeba utrzymywać zawsze ciepło, gdyż wpływa to na wzrok korzystnie. Światło powinno być z lewej strony, nigdy zaś z prawej lub z tyłu; wszelka praca o zmroku stanowczo jest wzbroniona. Najmniej trzeba 6 godzin snu, ażeby oczy mogły wypocząć.

†

Dnia 10 listopada podobało się Panu Bogu zabrać po krótkich cierpieniach, opatrzoną św. Sakramentami, ś. p.

Helenę Owsianównę

w 19-tej wiośnie życia. — Zmarła była członkinią

Stowarz. Kobiet Prac. w Owińskach.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.